Wolnytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IV. Kraków, dnia 15 lutego 1928 r. Nr 4.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 30 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA.

Prenum. kwart. 2 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Tel. 2524 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Zawiadomienie.

Wobec rozpoczętej akcji wyborczej, prowadzonej przez nas na terenie Krakowa, jakkolwiek o charakterze bezpartyjnym, a zdążającej do uzyskania mandatu urzędniczego w przyszłym Sejmie, uważamy za nasz obowiązek zaznaczyć lojalnie, że Redakcja nasza czyni to w interesie ogółu na własną odpowiedzialność, poza protokołami, uchwałami i komunikatami Zarządu ogólnego Zrzeszenia Związków i Stowarzyszeń funkcjonarjuszów państwowych i samorządowych Rzeczypospolitej.

REDAKCJA.

P. wiceprem. prof. Bartel o urzędnikach

i nasze wnioski.

P. Wicepremjer **Bartel**, wygłaszając w Krakowie wielką swą mowę, poświęcił stosunkowo wiele miejsca sprawom urzędniczym.

Stwierdzić musimy z zadowoleniem, że padły tam słowa uznania dla gorliwej i pełnej poświęcenia pracy rzesz urzędniczych na niwie służby państwowe. Oto mniej więcej Jego słowa:

„Niech mi będzie wolno w tem miejscu stwierdzić, co w ostatnich czasach miałem sposobność twierdzić w innych swoich przemówieniach, że nigdy nie wyobrażałem sobie, nie będąc urzędnikiem państwowym, że Polska posiada **urzędników tylu tak znakomitych i pracujących tak bezinteresownie dla państwa.** Przyszedłszy do prezydjum Rady Ministrów, sprawując równocześnie Ministerstwo kolei, a następnie Ministerstwo Oświaty, miałem sposobność przez ten okres długi czasu przekonać się, porównać sytuację urzędnika, jego stosunek do państwa, jego stosunek do własnej pracy. W porównaniu z czasem, kiedy w roku 1920 kierowałem resortem, niezmiernie wówczas ważnym Ministerstwa Kolei, muszę powiedzieć, że spotkał mnie bardzo miły zawód. Jestem z niesłychanym podziwem dla pracy urzędników, z którymi bezpośrednio pracuję. Nie wiem nawet skąd ci ludzie **biorą te siły**, bo wymagania wobec nich są niesłychane. Ludzie ci nie 8, nie 10, **ale 14 do 16 godzin pracują**, pracują **chętnie, dając świadectwo wielkiej dla państwa ofiarności.** Co za to mają? Mają nieskończenie mało, dlatego, że tego rodzaju praca, tego rodzaju poświęcenie wogóle na brzęczącą monetę przeliczone być nie mogą".

Wytężona i ofiarna praca spotkała się ze strony najbardziej w tym wypadku miarodajnej, ze słowami uznania.

Ale przejdźmy do sprawy drugiej. W jakich warunkach pracuje ten urzędnik, który daje ze siebie wszystko, co dać może. Warunki te tak pod względem moralnym, jak i materjalnym są poniżej krytyki.

Pod względem moralnym czują się urzędnicy zdeklasowani, jako obywatele drugiej klasy. Opinja publiczna, zwłaszcza na terenie b. Kongresówki, odnosi się do pracowników państwowych na miarę dawnych czynowników carskich, tylko że tamtych się bano, a swoich dziś albo się niedocenia, albo wprost lekceważy. Mieliśmy nieraz sposobność stwierdzić smutny ten fakt u naszych suwerenów sejmowych, którzy tak w uchwałach sejmowych, jak i postanowieniach Konstytucji, nie przyznali nam tych praw, jakie każdy przeciętny obywatel posiada.

O upośledzeniach w tym kierunku możnaby nawet całe tomy pisać.

Oby te słowa uznania, jakie padły z trybuny, podniosły w nas wiarę, że nastąpi w tej dziedzinie zmiana i oby czyny potwierdziły nasze nadzieje.

Jeżeli chodziło o położenie **materjalne** naszych rzesz, to z całem natężeniem śledził ogół słowa p. Wicepremjera. Lecz na tem polu nie nastąpiło u nas uspokojenie, ale raczej obawa, jeśli wprost nie przerażenie.

Stwierdzić objektywnie musimy w imię prawdy, że Rząd obecny usunął cały szereg drakońskich zarządzeń z czasów ś. p. rządów p. Zdziechowskiego, a nawet od czasu do czasu, po mozolnych zabiegach organizacyj urzędniczych, przyznawał podwyżki, które poza upokarzającą formą zapomóg, niewiele mogły pomóc, wobec ustawicznego wzrostu drożyzny.

Tak było dotychczas. Ale co będzie dalej? Pod tym względem przemówienie p. Wicepremjera nie pozostawia żadnych złudzeń. Oto Jego twarde słowa:

„Muszę równocześnie z wielką siłą oświadczyć, że niema środka zapomocą którego zmuszonoby ten rząd do zachwiania równowagi budżetowej. Oświadczam kategorycznie z całą mocą, że gotów jestem, ja w szczególności, jak i cały rząd **przeprowadzić redukcję nawet 40 proc.**, aniżeli zachwiać równowagę budżetową. Z całą szczerością i bezwzględnością oświadczam, że równowaga budżetowa musi być zachowana, że zachwianie jeszcze raz równowagi budżetowej byłoby tak wielkiem nieszczęściem, że ośmielam się to nazwać nie inaczej, jak zachwianiem bytu niezależnego Państwa Polskiego. Z tego naszego stanowiska wynika ta ostrożność w postępowaniu i dopóki nie będzie odkryte ekonomiczne źródło dochodów, którego my z braku pełnomocnictw odkrywać nie możemy, stała poprawa bytu urzędników, jako wielka regulacja **nie jest możliwa.**

Mamy pewne nadwyżki budżetowe, zaznaczone w sprawozdaniu Banku Polskiego, w istocie około 400 miljonów. Te nadwyżki są nam potrzebne jako zabezpieczenie przed równowagą budżetu. To nasza rezerwa, która pozwala nam z całym spokojem patrzeć w przyszłość. Poprawa bytu urzędników wymaga tak wielkich sum, że państwo mogłoby przyjść z pomocą na okres pół roku, a potem nastąpiłaby degrengolada i katastrofa. I dlatego oświadczyłem delegacjom urzędniczym i tu powtarzam, że jedną z pierwszych naszych rzeczy, z któremi idziemy do Sejmu, to kwestja wskazania temu Sejmowi **nowych źródeł dochodów,** które w pierwszym rzędzie użyte będą na poprawę bytu urzędników.

Więc poprawa bytu **przejdzie w ręce Sejmu.** Fakt ten, jak i słowa p. Wicepremjera, uważamy **za bodziec, by w Sejmie tym mieć własnego reprezentanta,** któryby w tak trudnej sytuacji, jaką jest obecna, **podjął ciężką walkę o nasz byt, bo nikt obcy lub wrogo nam usposobiony, a do takich zaliczamy prof. Krzyżanowskiego, nie będzie walczył o nędzny i zagrożony nasz byt.**

L. W.

Zmiany ustroju Konstytucyjnego.

Wzmocnienie władzy wykonawczej.

Stało się już wołaniem powszechnem, by Sejm, mający być wybranym w dniu 4. marca, dokonał zmiany ustroju Konstytucyjnego przez wzmocnienie władzy wykonawczej. „Nastawienie“ społeczeństwa w tym kierunku jest pewną, zbiorową sugestją, znamionującą epoki „cezaryzmu“, t. j. te okresy życia państw, w których sprawują rządy jakieś bardzo silne i bardzo popularne jednostki. Staje się mianowicie dążeniem ogólnem zapewnienie podobnych rządów i w dalszej przyszłości.

Mówiąc w poprzednim numerze „Jedności“ o „cezaryźmie“ zaznaczyliśmy, że jest on wynikiem raczej chwilowych stosunków faktycznych a nie stałą formą ustroju. Zatem takie układanie ustaw ustrojowych, któreby miało na celu utrwalenie tego stanu, nie ma racji bytu. Cezaryzmu nie stworzy ustawa, lecz człowiek o wyjątkowo silnej indywidualności, a taki człowiek potrafi ująć rządy w silne ręce, nawet w niesprzyjających temu ustrojowych warunkach. Dowodem tego są przecie nasze własne przeżycia ostatnich dwu lat.

Wydaje mi się tedy, że w tej ogólnej dażności do mocnych rządów, objawiającej się w żądaniu od przyszłego Sejmu, by dokonał ustrojowego wzmocnienia władzy wykonawczej, jest pewne nieporozumienie: Szukamy formułek, zamiast szukać przedewszystkiem ludzi..

Cóż bowiem znaczyć będzie zabezpieczenie Prezydentowi na papierze szeregu daleko idących uprawnień, jeśli na stanowisko to życie powoła w przyszłości ludzi, którzy nie będą umieli skorzystać z tej władzy? Wszak i w absolutnych monarchjach byli królowie i cesarze bardzo silni, lecz i bardzo słabi. Prawo ustrojowe staje się wtedy czczą formułą, a cały ustawodawczy wysiłek, który je stworzył, daremny.

Te rozważania nie powinny nas jednak zniechęcać do formalnych zmian konstytucyjnych, idzie bowiem o to, by wytworzyć większą m o ż l i w o ś ć powstania silnej władzy rządzącej. Teoretycy Konstytucji wysuwają tutaj rozmaite kombinacje z dziedziny prawa ustrojowego.

Możnaby w nich odróżnić w i ę k s z e i m n i e j s z e programy. Tak np. prof. W. L. Jaworski ujmuje cały problem ustrojowy w głębszą i inaczej niż inne skonstruowaną tezę. Program ten dąży do istotnej, więc organicznej, a nie tylko formalnej, tj. polegającej na pewnych korekturach dzisiejszej Konstytucji, reformy ustrojowej. Zdaniem prof. J. odbywa się w całej Europie a więc i w Polsce, pewna zasadnicza zmiana pojęć politycznych. Stronnictwa polityczne, które stanowiły dotąd organa pośrednie między jednostką, a państwem, skończyły dziś swą rolę, gdyż zapatrzone w siebie zapomniały o całości, t. j. o państwie. W ich miejsce wysuwa się nowy element pośredniczący, mianowicie s a m o r z ą d w znaczeniu ogólniejszem, (terytorjalny, zawodowy i t. d.) W takiej więc rozbudowie samorządu, którąby wypędziła cały ustrój państwa i w oparciu na tych związkach zasady tworzenia ciał ustawodawczych, widzi prof. J. tę drogę, po której powinny pójść rozważania nad zmianą ustroju.

Inni znów znawcy prawa publicznego, jak np. prof. Estreicher, wysuwają teorję t. zw. p r e z y d j a l i z m u, której charakterystyką jest bardzo daleko idące ześrodkowanie władzy suwerennej w rękach głowy, czyli Prezydenta Państwa. Rząd przezeń mianowany jest p r z e d n i m a nie przed sejmem odpowiedzialny. Wyboru Prezydenta dokonywałby cały naród, bezpośrednio lub przez elektorów. Przy ciałach ustawodawczych pozostałaby tylko władza prawodawcza, bez kontroli nad rządem, lecz i ta władza doznawałaby ograniczenia przez przysługujące Prezydentowi v e t o.

Ustrój prezydjalny wymaga więc bardzo radykalnej zmiany pojęć, polegającej na tem, że naród swą suwerenną władzę rozdziela między dwa czynniki, prezydenta i parlament, wytwarzając dwa niezawisłe od siebie elementy władzy zwierzchnej. Jakkolwiek jest niewątpliwe, że uniezależniony od parlamentu rząd miałby o wiele większe gwarancje trwałości i siły, niż to możliwe w ustroju parlamentarnym, parlament jednak, ta właśnie w dzisiejszych naszych pojęciach jedyna reprezentacja narodowej, suwerennej władzy, stałby się tylko niemal odsuniętą od życia politycznego wytwórnią ustaw, czemś w rodzaju **Komisji Kodyfikacyjnej,** o której życiu mało kto się dowiaduje. Czy można sobie wyobrazić, by ten wybrany w marcu sejm, oparty wciąż jeszcze na organizacji stronnictw politycznych, zrezygnował z możności wywierania wpływów na kwestję rządu i rządzenia? Czy kładłby dobrowolnie, większością ³/₄ głosów, głowę pod gilotynę?

Wydaje się nam raczej podobne do prawdy, że ten sejm żadnych tak daleko idących zmian nie przeprowadzi. Owa organiczna „komórkowa“ zmiana ustrojów, jakąby chciał widzieć prof. L. Jaworski, jest, co zresztą sam ten znakomity uczony przyznaje, kwestją ewolucji pojęć, które się dopiero rodzą i krystalizują, zatem na ich dojrzenie i przejście do ustawodawstwa jeszcze za wcześnie. Zaś tak radykalne przerobienie Konstytucji w kierunku dobrowolnego usunięcia się Sejmu na plan drugi, jak to wymaga ustrój „prezydjalny“, jest również nie do pomyślenia.

Skończy się tedy prawdopodobnie na urzeczywistnieniu pewnego **małego programu,** polegającego na jakichś, stosunkowo niewielkich i nieistotnych zmianach dzisiejszej konstytucji. Będą one szły niewątpliwie w kierunku pewnego wzmocnienia władzy Prezydenta i Rządu, co jednak nie będzie miało doniosłości **zasadniczej.**

Nie byłoby to zresztą naszem zdaniem rezultatem, niezgodnym z naszą obecną racją stanu. Powtarzając bowiem nasz, w poprzednich artykułach wyrażony pogląd, twierdzimy, że wszelkie przeskakiwanie z krańca na kraniec, jest objawem pewnej nerwowości, a nie owocem należytego przemyślenia tak doniosłej kwestji. Zresztą powtarzamy znowu, nie tyle ustawy, ile przedewszystkiem **dzielni ludzie** mogą dać Polsce te, tak pożądane przez nas wszystkich **silne i mądre rządy.** L.

„Godzina bije!“

Pod powyższym nagłówkiem ukazała się niedawno dobra, mądra i pożyteczna książka znanej pisarki i publicystki M. H. Szpyrkówny. W kilkunastu rozdziałach tej książki porusza autorka wiele palących zagadnień polskiego życia, a czyni to w sposób tak zajmujący i przekonywujący, że czyta się jej trafne wywody z niesłabnącą do końca ciekawością i żywem zadowoleniem.

Stwierdzając na wstępie, że „człowiek, który marnuje życie, wyłamując się z pod włożonych na siebie obowiązków, karę tak lub inaczej, wcześniej czy później ponieść musi“, woła autorka do każdego, który wstępuje „w samodzielne życie w samodzielnej Polsce“ gromkie: Czuwaj! Bo „godzina twojej samodzielnej, odpowiedzialnej pracy w nowej Polsce — bije!“

Następnie omawia autorka bardzo wnikliwie różne niedomagania i bolączki naszego życia, mające swe źródło przeważnie w wadach narodowego charakteru i wpływie niewoli. W płomiennych słowach zachęca do nieubłaganej walki ze złem, a usilnego utwierdzania się w dobrem i dążenia na szczyty doskonałości. „Zwycięża ten, który postawiony przez warunki na pewnym stopniu umysłowym, społecznym, etycznym lub innym, pracą i wysiłkiem woli zdoła podźwignąć się wyżej i osiągnąć w zakresie ducha stopień przedtem niedostępny“.

Autorka wykazuje, jak jednostka o silnej woli i jasno wytkniętym celu może swoim wpływem zmienić otoczenie. Rzecz to trudna i wymaga nieraz bohaterstwa, ale nie doraźnego, okazywanego na polu walki lub w chwili nagłego, patrjotycznego wybuchu, lecz w szarym, codziennym trudzie.

Dalej przedstawia Szpyrkówna braki naszej wytwórczości, naszą niesolidność i niepunktualność, „pracowstręt“, który nazywa „chorobą pańskiej Polski“, uprzedzenia dzielnicowe i partyjność.

Wkońcu zadaje sobie pytanie, jakim sposobem możemy żyć i trwać mimo tylu codziennych i zasadniczych braków. Odpowiada na to, że każdy urząd, administracja lub sprawa posiada pewną garść ludzi, którzy „na własnych barkach milczącą pracą, poczuciem obywatelskiem i niepodzielną uczciwością zasad dźwigają olbrzymi ciężar prawdziwie odpowiedzialnej, codziennej, twardej obowiązkowości...“ Oni to są — ci uparci pracownicy nudnych urzędów, zakurzonych papierów, pedantycznych statystyk i biur, lub też naodwrót — kierownicy administracyj, potężnych instytucyj, ogólno-państwowych spraw“.

Bohaterstwo tych pracowników przekaże uratowane państwo dorastającej młodzieży, którą autorka nazywa „nowymi dźwigaczami życia“.

Umyślnie poświęciłem nieco miejsca książce Szpyrkówny, by zwrócić uwagę Czytelników na jej niepospolitą wartość wychowawczą, oraz zachęcić do jej przeczytania i naśladowania zawartych tam wskazań. P.

W sprawie szematyzmu urzęd. akcyzowych i kontroli skarbowej.

Wobec zbliżającego się ustalenia urzędników państwowych, pożądanem i koniecznem okazuje się zestawienie i wydanie szematyzmu, obejmującego urzędników skarbowych, akcyzowych, t. j. urzędów akcyzowych i Kontroli skarbowej całej Reczypospolitej Polskiej. Wobec ogromu pracy, a chęci dokonania tego zamiaru przez doświadczonego urzędnika akcyzowo-rachunkowego, uprasza się wszystkich pp. Naczelników i kierowników wszystkich U. S. A. i M. P. do łaskawego zarządzenia w tamtejszym Urzędzie, zestawienia 2 wykazów, a to:

1) wykazu, obejmującego siedzibę Izby Skarbowej;

a) stanowisko urzędu, imię i nazwisko Naczelnika, względnie Kierownika;

b) zapodanie imienne wszystkich urzędników przydzielonych do urzędu wedle stopni służbowych;

c) Inspektoraty Kontroli w powiecie politycznym z podaniem imienia, nazwiska, inspektora, kierownika oddziału i wszystkich przydzielonych temu oddziałowi urzędników.

2) Długiego wykazu, obejmującego siedzibę Izby Skarbowej:

a) urzędników akcyzowych wedle stopni starszeństwa, z datą urodzenia, wstąpienia do służby państwowej zaborczej, względnie Polskiej, złożenia egzaminów wedle kategorji I. lub II. i datę mianowania w ostatnim stopniu;

b) wszystkich urzędników Kontroli Skarbowej, również wedle stopni, a więc od VII do XII. włącznie z datami urodzenia, wstąpienia do służby zaborczej, względnie Polskiej, złożenia egzaminu z grupy II. względnie III., lub bez egzaminu i datą mianowania w ostatnim stopniu.

Ponadto w uwadze można zapodać lata wysługi, lecz nie służby urzędniczej, względnie wojskowej, tylko pracy zawodowej, gdyż te ostatnie lata mają znaczenie tylko przy spensjonowanych, oraz czy jest członkiem towarzystw L. O. P. P., L. O. P. — Czerwony Krzyż, lub innych jakich.

U. S. A. i M. P. siedziby Izb Skarbowych zechcą łaskawie zapodać też imiennie nazwę Izby i Prezesa, oraz wszystkich PP. urzędników Wydziału IV., tak konceptowych, jak też technicznych oraz innych czasowo przydzielonych, wedle stopni służbowych, bez podawania innych dat. O ile odezwa niniejsza odniesie pożądany skutek w terminie do 1. kwietnia 1928 r., wydanie schematyzmu nastąpi nieodwołalnie z dniem 1-go lipca b. r.

Wykazy uprasza się przesyłać pod adresem: Emil Motykiewicz, urzędnik rachunkowy w Jarocinie (Poznańskie), zapodając w przybliżeniu ilość egzemplarzy zapotrzebowania, celem ustalenia ceny.

———ooo———

Odezwa

do urzędników, profesorów, nauczycieli, niższych funkcjonarjuszów służby państwowej i samorządowej, emerytów, wdów i sierót.

Nadchodzi dzień porachunku za nasze krzywdy i upośledzenia, za naszą nędzę i upokorzenia, za sponiewieranie emerytów, za łzy wdów i sierót.

Cierpieliśmy przez cały szereg lat cierpliwie, znosiliśmy wszelkie ofiary, w nadziei, że będzie lepiej, kiedy inni zdobywali przywileje w republikańskiej Polsce, kiedy pełną garścią w latach ubiegłych czerpali ze skarbu państwa, kiedy niegodne a czasami brudne ręce wyciągali po godności i dostojeństwa, kiedy z czerwonego sukna Rzpltej starali się urwać jak największy kawałek dla siebie, myśmy w niemocy swej i słabości milczeli.

Lecz przelała się czara goryczy. Dziś wołamy wielkim głosem: chcemy sprawiedliwości, chcemy żyć, chcemy nasze dzieci wychować na dobrych obywateli!

Dość mieliśmy obietnic niespełnionych, dość odwoływania się do naszego patrjotyzmu i cierpliwości. — Dość mamy nędzy i biedy — dość głodu i chłodu — dość gruźlicy i chorób z niedostatku w naszych rodzinach.

Rozpacz i chęć samoobrony zmusza nas do tego, że chcemy mieć naszych obrońców w Sejmie i Senacie, którzy znają co nas boli, którzy znają nasze krzywdy i nasz ból.

I dlatego wyciągamy dziś ręce po mandaty do ciał ustawodawczych. **Chcemy, by nasi przedstawiciele pracowali nad umacnianiem fundamentów nowej Polski, chcemy by byli stróżami praworządności i sprawiedliwości, by byli hamulcem dla wszelkiej samowoli, by bronili nas przed upokorzeniem moralnem i materjalnem.**

Mieli w Sejmie swoich obrońców chłopi i robotnicy, mieli ich kupcy, fabrykanci i kapitaliści, chcemy ich mieć i my pracownicy państwowi i samorządowi wszelkich grup od najniższych do najwyższych, my emeryci, zwłaszcza byłych państw zaborczych, my wdowy cierpiące nędzę i niedostatek wraz z sierotami.

Wybrańcami naszymi są: **Dr. Józef Krajewski** do Sejmu i em. gen. **Springwald** do Senatu. Ich uczciwa i rzetelna praca, ich pełne poświęcenia i odwagi cywilnej występy w naszej obronie, zdobyły nasze serca i zaufanie.

Oddajmy więc solidarnie i karnie nasze głosy na listę **Nr. 25,** na której się ich nazwiska znajdują.

Niech nikt nie zaniecha obowiązku głosowania na tę listę, niech nikt nie stchórzy — bo jeśli oni mieli odwagę, wystąpić w naszej obronie, narażając się w dzisiejszych warunkach osobiście, miejmy odwagę oddać na nich swe głosy przy tajnem głosowaniu.

Cała Polska patrzy dziś na nas i śledzi, czyśmy zdolni iść w bój jak dobry żołnierz po zwycięstwo. — Kto uczciwy — ten pójdzie z nami.

Z wiarą i zapałem stańmy solidarnie w dniu wyborczym do urny, a osiagniemy zwycięstwo.

Z około dwóch tysięcy podpisów, znajdujących się na odezwie umieszczamy tylko drobny ułamek i to z pośród weteranów pracy — bo emerytów.

Stanisław Elgas, em. pułk. W. P., **Kazimierz Oskorbski** em. pułk., **J. Włodzim. Sira**, em. pułk., **Herman Bloch**, em. pułk., **Seckel**, inż., **Wojciech Kubik**, em. st. ases., **Antoni Dziobak**, **Karol Matisek**, emeryt, **Stanisław Służewski**, emeryt, **Błażej Rumian**, emeryt, **Edmund Siemsen**, **Franz Martin**, emeryt, **Andrzej Sołtys**, emeryt, **Jan Hołuszczak**, emeryt, **Jan Kida**, em. kol., **Wojciech Falej**, em. kol., **Jakób Want**, **Wawrzyniec St. Tomicki**, **Piotr Wójcik**, emeryt kolej., **Czajkowski Stefan**, em. kolej., **Franciszek Ryś**, **Bolesław Pachoński**, **Sofij Piotr**, **Jacenty Gawor**, **Wojciech Sikora**, **Adolf Wysoczański**, **Katarzyna Winnicka**.

Skład naszej listy na Kraków Nr. 25.

Podając poniżej skład kandydatów na posłów do Sejmu, zaznaczamy, że jest to lista wyłącznie chrześcijańsko-demokratyczna, na której drugiem miejscu znalazł się nasz reprezentant w charakterze „bezpartyjnego" Oto ich nazwiska, z zaznaczeniem przynależności do stronnictwa:

1. **Inż. Aleksander Adelman,** b. senator (Ch. D.);
2. **Dr. Józef Gustaw Krajewski,** prof. gimn. (bezpartyjny);
3. **Ks. Ludwik Kasprzyk,** sekretarz Stowarzyszeń Katol. (Ch. D.);
4. **Dr. Bolesław Rozmarynowicz,** adwokat (Ch. D.);
5. **Ignacy Wróbel,** rzemieślnik (Ch. D.);
6. **Mikołaj Hoffmann,** sekretarz robotniczy (Ch. D.);
7. **Walerja Truczkowa,** emerytka (Ch. D.);
8. **Jan Kotar,** rzemieślnik (Ch. D.).

Poza tą listą na miasto Kraków, reprezentant nasz p. gen. dyw. w stanie spoczynku Stanisław Springwald, znajduje się na liście senatorskiej na miejscu piątem.

Komu zależy na tem, byśmy mieli własnych obrońców, komu zależy na współpracy z Rządem nad budową silnej Polski, kto pragnie by parlament nasz przestał być areną walk partyjnych, a stał się warsztatem pracy państwowotwórczej z silnym Rządem, opartym na zdrowym parlamentaryźmie — niech głosuje na listę Nr. 25.

Sytuacja wyborcza w Krakowie.

Sytuacja naszego kandydata w Krakowie przedstawia się dobrze i wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że mandat ten zdobędziemy.

Wedle „proroctw" wyborczych, pochodzących ze sfer P. P. S., trzy mandaty są już rozdane. Jeden Ch. D., jeden P. P. S. i jeden żydzi, o czwarty rozegra się walka między **Dr J. Krajewskim a prof. Krzyżanowskim.**

Ogół pracowników państwowych, samorządowych, oraz emerytów i wdów z całym zapałem oświadczył się za Dr Krajewskim i rozwinął w tym kierunku bardzo energiczną akcję. Zdając sobie sprawę z poważnej sytuacji, pracują gorliwie wszyscy nad tem, by ani jednego głosu nie uronić, bo każdy głos to jest nowy żołnierz z karabinem na froncie. Prof. Krzyżanowski, znany z nieprzychylnego stanowiska wobec postulatów urzędniczych, nie może liczyć na głosy z tej strony. Zdarzają się drobne grupki zdrajców interesów zawodowych, ale są tak drobne i minimalne, że żadnej nie odegrają roli.

Dla orjentacji dodajemy, że zaledwie 24 prof. gimnazjalnych (na 400) oświadczyło się za prof. Krzyżanowskim, dalej drobna grupa skarbowców, pod okiem swoich przełożonych, dziwić się tylko należy, że nie zrobiono tego jeszcze w województwie i magistracie.

Na tego rodzaju zjawiska jesteśmy przygotowani, co nam tylko pomaga, bo podnieca ogół do wytrwania mężnie na stanowisku. Najszersze warstwy trzymają się wprost wspaniale.

Jeśli do tego dodamy, że na całym szeregu zebrań, urządzonych przez sojuszników naszych, Ch. D., zapadają uchwały w formie ślubowania, że będą głosować za naszym reprezentantem, sytuację należy uważać za doskonałą. Oświadczają się bowiem za nami masowo rękodzielnicy, robotnicy, służba domowa i cały szereg organizacyj i związków chrześcijańskich, co stanowi rzeszę kilkunastotysięczną. Choć walka będzie ciężka, zwycięstwo na naszą przechyla się stronę. **w. a.**

Dlaczego nie możemy głosować na prof. Krzyżanowskiego w Krakowie?

Nie wypisujemy szumnych haseł, nie wprowadzamy niezdrowej atmosfery polemik, właściwej wyborom, piszemy krótko i węzłowato.

Ponieważ prof. Krzyżanowski występował **przeciw najżywotniejszym interesom świata urzędniczego**, oświadczając się ze względów budżetowych **przeciw wszelkiej podwyżce poborów**, oraz za **redukcją personalu urzędniczego**, przeto na Niego głosować nie możemy.

Kto chce mieć dowody tego, niech się przekona naocznie w broszurze „Pauperyzacja Polski współczesnej", gdzie na str. 91 i 92 czytamy: ...liczny personal publiczny (t. j. urzędnicy — przyp. Red.) w Polsce jest **równoznaczny z wielkiem obciążeniem podatkowem, hamującem kapitalizację** i t. d., a na str. 92: ...gdybyśmy wrócili do dawniejszej praktyki, możnaby **zwolnić część urzędników**, którzyby wówczas musieli jąć się pracy gospodarczej (czytaj kija żebraczego — przyp. Red.) i t. d.

Jeżeli w urzędnikach widzi się tylko **zawadę** i **przyczynę** naszej pauperyzacji, trudno wymagać, aby ci i ich rodziny głosowały na prof. Krzyżanowskiego. Chyba, że są tacy naiwni, którzy sądzą, że doczekają się za to awansu lub protekcji. Ale przecież to takie niskie i podłe, godne ludzi małych i nikczemnych, albo wprost tchórzliwych.

Pracownicy państwowi i samorządowi, jakoteż emeryci i wdowy **nie oddadzą głosów swych kandydatom wrogo dla siebie usposobionym**, ale **prawdziwym i wypróbowanym obrońcom z listy Nr 25.**

PRACOWNICY PAŃSTWOWI i SAMORZĄDOWI, EMERYCI I WDOWY.

Obecny stan zbrojeń.

Wojna wymaga ludzi, zwierząt i sprzętu wojennego, a ponadto stałego uzupełnienia wszelkich ubytków w tym względzie. Siła więc zbrojna każdego Państwa składa się z wojska, jako czynnika osobowego i ze sprzętu wojennego, jako czynnika rzeczowego. Państwo nie posiadające sprzętu wojennego w wystarczającej ilości, a w szczególności nie posiadające należycie rozbudowanych stałych fortyfikacyj, dostatecznej ilości czołgów i aeroplanów, oraz nie posiadające przemysłu wojskowo-chemicznego, nie będzie odpowiednio przygotowane do obrony swej niepodległości. Wobec tego jest rzeczą dobrze zrozumiałą, jeśli jakieś Państwo w celach obrony niepodległości lwią część budżetu poświęci swej własnej sile zbrojnej.

Ponieważ oszczędności — zwłaszcza w dobie obecnej — są wskazane i ponieważ tych oszczędności na sprzęcie wojennym czynić nie można, przeto niektóre mocarstwa zdecydowały się na oszczędności, uzyskać się mające na czynniku osobowym i w tym celu zaprowadzają u siebie jednoroczną, a nawet półroczną służbę w wojsku stałem, obejmującą jedynie najmłodszy rocznik, t. j. rocznik rekrutów. Nie powstaną przez to wprawdzie wymownie znaczne oszczędności, ale zawsze będą one wynosić tyle, iż ulżą wydatkom łożonym na utrzymanie wojska, lub — obrócone na zakup sprzętu wojennego — przyczynią się w dużej mierze do wzmocnienia gotowości obronnej Państwa. Jednoroczna lub półroczna służba w wojsku stałem nie obniży ilościowo sił zbrojnych danego państwa, owszem zwiększy je nawet i zarazem nie obniży gotowości bojowej wojska, albowiem wystarcza w zupełności na wyszkolenie rekrutów. Rozchodzi się tylko o dobór instruktorów i dowódców, odpowiadających swemu zadaniu. Opierając się na doświadczeniach wojennych, a zwłaszcza uzyskanych na ostatniej naszej wojnie, można śmiało powiedzieć, iż właściwie niema niedostatecznie wyszkolonych szeregowych, mogą być tylko źle wyszkoleni oficerowie.

Mimo całkowitego zrozumienia dla wszelkich potrzeb związanych z obroną ojczyzny, należy jednak z całą otwartością powiedzieć, iż niektóre Państwa obecnie daleko więcej łożą na cele wojenne, aniżeli przed wojną światową. Stany Zjednoczone, jak to wynika ze sprawozdań Ligi Narodów, w porównaniu z przedwojennym budżetem wojskowym, zwiększyły swe wydatki na wojsko o 124%, Anglja zwiększyła je o 65%, Italja o 15%, a Japonja aż o 264%. Na szczególniejszą uwagę w tym względzie zasługują Stany Zjednoczone, oddzielone od innych części świata oceanami i tem samem zabezpieczone przed jakimkolwiekbądź najazdem zewnętrznym. Otóż mocarstwo to, które na ostatnią wojnę światową wyłożyło 35 miljardów dolarów, obecnie wydaje na wojsko swe 2¼ razy więcej, aniżeli przed wspomnianą wojną. Anglja, która z wojny światowej wyszła zwycięsko i u której prawie cała Europa jest zadłużoną, obecnie zwiększyła swe ciężary wojskowe o 65%, mimo, że jej położenie gospodarczo wymagałoby wręcz coś przeciwnego. Zwycięska Italja, mimo rozpadnięcia się swej jedynej przeciwniczki Austrji i wskutek tego mimo uzyskania na północy bardzo pomyślnej granicy strategicznej, zwiększyła swe wydatki na wojsko, w porównaniu z przedwojennemi wydatkami, o 57 miljonów dolarów.

Liga Narodów w swych dotyczących sprawozdaniach zaznacza, że badała budżety wojskowe 25 państw, z których 13 państw w ostatnich pięciu latach dosyć znacznie zwiększyło swe wydatki na wojsko, a tylko 8 państw nieco je ograniczyło. Według raportów Ligi Narodów wydatki na wojsko w Europie i Stanach Zjednoczonych wynoszą 3.8 miljardów dolarów, z czego na Europę przypada 2.2 miljardów.

A Polska? Wiemy, iż jedną trzecią część naszego budżetu wydajemy na wojsko; z tego zaś, co powyżej powiedziałem, wolno nam wnioskować, iż obecnie nie wolno nam obniżyć tych wydatków. Jeśli jednak okoliczność ta miałaby wypływać w dużej mierze z naglącej potrzeby uzupełnienia sprzętu wojennego, to nie żałujmy tych wydatków i nawet zwiększyjmy je i w tym celu przejdźmy co najrychlej na jednoroczną służbę w wojsku stałem, a w piechocie nawet na jeszcze krótszą służbę. Nie mówiąc już o ulgach, jakie z tego powodu najprawdopodobniej odczujemy w dziedzinie ekonomiczno-społecznej, zaoszczędzimy pozatem rocznie około 100 miljonów złotych i o tę sumę będziemy mogli zwiększyć nasze wydatki na sprzęt wojenny, którego nigdy nie można mieć za dużo.

Stanisław Springwald, gen. dyw. w st. sp.

„Ilustrow. Kurjerowi Codzien." w odpowiedzi.

Redakcja „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" zamieściła w Nr. 42 z dnia 11 lutego wyjątki z listu, wystosowanego do „Jedności" z powodu umieszczenia odezwy w sprawie urzędniczej, bezpartyjnej kandydatury, a napisanego przez nieznanego ani nam, ani szerszej publiczności z działalności na niwie społecznej emeryta p. E. Pelikana z Chrzanowa.

Stwierdzając, że jest to narazie jedyny głos z 80 tysięcy emerytów, nie wdajemy się w bliższą ocenę intencyj autora. Wolno każdemu mieć własne przekonania, lecz nie wynika z tego, by je narzucać innym, w formie niewłaściwej, przez urabianie jednostronnego, a nieuzasadnionego sądu.

Że Redakcja „Ilustrowanego Kurjera" pospieszyła się z ogłoszeniem częściowej treści tego listu, jako odpowiadającego jej **obecnej** orjentacji, to nas bynajmniej nie dziwi.

Ale nas dziwi i dziwić musi, że ta sama Redakcja nie umieściła przesłanego w tej materji sprostowania, wyświetlającego **niezgodną z faktycznym stanem rzeczy treść listu p. Pelikana,** do którego zresztą nie przywiązujemy większej wagi, jako głosu odosobnionego.

Dziwić nas musi także i to, że Redakcja „Kurjera", występująca dość często w obronie biedy urzędniczej, zamieściła treść **odosobnionego** zresztą p. Pelikana, a **zamilczała** zupełnie o treści pisma, **reprezentującego nastroje tysięcy emerytów.**

Faktu tego nie zachowa rzesza emerytów i wdów we wdzięcznej pamięci, chyba że Redakcja niedopatrzenie to, czy błąd naprawi.

By jednak szerokie rzesze świata pracowników państwowych i emerytów wiedziały, czego Redakcja „Kurjera" zamieścić nie chciała, przytaczamy w całej rozciągłości treść wystosowanego pisma:

„Odnośnie do artykułu **„Przeciw zapędzeniu urzędników i emerytów na podwórko Ch. D."**, umieszczonemu w nr. 42 z dn. 11 lutego, stwierdza się, że nie jest zgodne z prawdą, jakoby Komitet Wyborczy Pracowników Państwowych i Emerytów starał się zapędzić urzędników i emerytów na podwórko Chadecji, natomiast prawdą jest, że wspomniany Komitet zawarł pakt z Chadecją w Krakowie, na podstawie którego miejsce drugie na liście nr. 25 w Krakowie ustąpiono na rzecz naszego **bezpartyjnego** kandydata Dr J. Krajewskiego, zaś na liście senackiej, na miejscu piątem, umieszczono również bezpartyjnego kandydata em. gen. Springwalda.

Nie jest zgodne z prawdą, by Chadecja wyrządziła szkodę urzędnikom i skrzywdziła emerytów zaborczych, wdowy i sieroty, natomiast prawdą jest, że Chadecja udzielała nam zawsze poparcia w naszych zabiegach u Sejmu o poprawę bytu podobnie, jak to czyniły inne Kluby sejmowe, a mianowicie N. P. R. i P. P. S.

Niezgodne jest z prawdą, byśmy cokolwiek mieli wspólnego z osławioną „ósemką", natomiast prawdą jest, że Narodowa Demokracja, wchodząca w skład dawnej „ósemki", wysunęła w chwili obecnej przeciwko naszemu kandydatowi listę Nr. 24".

Sąd w tej sprawie pozostawiamy naszym Czytelnikom, bez dalszych, zbytecznych komentarzy.

Dr J. Kr.

To i owo.

Wyczytałem niedawno w dziennikach wiadomość, że towarzystwo, zajmujące się zadrzewieniem placów, ulic i dróg, wskrzesiło swoją działalność. Ucieszyłem się wielce tą wiadomością i błogosławiłem chwilę, która natchnęła ruchliwszych członków tego pożytecznego towarzystwa do podjęcia dalszej pracy.

A jest u nas pod tym względem wiele do zrobienia. Ot weźmy np. najbliższą okolicę Krakowa. Łyse Krzemionki aż się proszą, by je zadrzewić. Jakby się przez to ożywił krajobraz i jakby na ciemnem tle lasów odcinały się pięknie dumne wieżyce krakowskich kościołów! Podobno magistrat już postanowił myśl tę urzeczywistnić i już opracował odpowiednie plany. Należy władze miejskie w ich zbożnych usiłowaniach jak najgoręcej poprzeć.

Rozmawiałem kiedyś o tem z pewnym wysokim urzędnikiem ministerjalnym, który bawił przez krótki czas w Krakowie. Wyrażając zachwyt nad projektem krakowskiego magistratu, dodał: „Niech pan przy sposobności rzuci myśl, aby obsadzić drzewami brzegi Wisły zarówno w obrębie Krakowa, jak i pod Krakowem. Proszę sobie wyobrazić Wisłę, płynącą wśród zieleni drzew. Co za miły widok dla oka, a zdrowie dla płuc mieszkańców!"

Oświadczyłem towarzyszowi, że jego myśl wkrótce się urzeczywistni, gdyż istnieje projekt założenia bulwarów nadwiślanych. Uradował się tem bardzo.

Obyż towarzystwo przyjaciół drzewek przyspieszyło tę piękną chwilę! Obyż objęło swoją działalnością każdą wolną przestrzeń, nadającą się do zadrzewienia!

* * *

Wspomnienie pięknych widoków, drzew, zdrowia nasunęło mi na pamięć kolonje wakacyjne, o których sprawozdanie niedawno czytałem. Napisał je p. Józef Pelczarski, sekretarz Chorągwi i krakowskiego Zarządu Oddziału Związku Harcerstwa Polskiego; z ramienia wojewódzkiej Komisji dla spraw kolonij letnich zwiedził on w czasie ubiegłych wakacyj kolonje, urządzane na terenie województwa krakowskiego.

Ze sprawozdania tego okazuje się, że w ubiegłym roku urządzono 132 kolonij (w tem 85 harcerskich), w których wzięło udział 6262 młodzieży (3433 chłopców i 2829 dziewcząt). Stosunkowo niewielkim kosztem (średnio 2 zł. 30 gr. na głowę dziennie) młodzież spędziła kilka tygodni wakacyjnych wśród przyrody, na świeżem powietrzu i w słońcu, zyskując siły i zdrowie.

Idea kolonij wakacyjnych zasługuje na poparcie jak najżywsze, zwłaszcza wśród warstwy urzędniczej, której dzieci obok robotniczych najbardziej potrzebują letniego odpoczynku na łonie przyrody.

* * *

Spotkałem się kiedyś ze swoim znajomym na pewnym wieczorze i jeliśmy wspólnie urągać naszej przysłowiowej niepunktualności. Bo proszę państwa sobie wyobrazić coś takiego (a przyjdzie wam to łatwo, gdyż z pewnością sami jesteście niepunktualni)! Początek zapowiedziany na godzinę 9, a tu już dobiega 11 i jeszcze się nie zaczęło, bo goście nie raczyli się zebrać. Po kiego licha mieliby się spieszyć? Wszak wieczór nie zając, nie ucieknie. My zaś lubimy bardzo zajączka na polowaniu, jeszcze bardziej na półmisku, ale jego rączość nam nie w smak. Wolimy pod tym względem żółwia, niż zająca i dziękujemy niebiosom za to, że robota, posiedzenia, przedstawienia, wieczory i tym podobne wymysły muszą na nas zaczekać, bo na nasze szczęście nie mają zajęczych skoków. A że coś na czas nie będzie zrobione, że ktoś, kto przybył punktualnie, będzie się niecierpliwił z powodu spóźnienia w rozpoczęciu widowiska, wielkie rzeczy. Niech czeka, skoro mu tak spieszno! Gorliwiec z marymonckiej mąki!

* * *

I nasza Drukarnia Państwowa lechickim wzorem woli krok żółwi, niż skok zajęczy, gdyż blankiety świadectw szkolnych wydrukowała poniewczasie, wywołując przez to opóźnienie, niesłychany zamęt i trudności w stosunkach szkolnych. A zdarzyło się to, niestety, nie po raz pierwszy. Ale temi trudnościami, w jakich znalazły się szkoły, zarząd Drukarni widocznie się nie wzrusza. Myśli sobie tak, jak myśli ogół: „Szkoła nie zając, nie ucieknie".

Leszczaniecki.

Oto mówić będziemy jako ludzie...

A kiedy Słowo padło w wszechświat, byliśmy niemi. Wówczas otwarły się tylko na jego przyjęcie niewielkie szkatułki serc naszych.

Byliśmy niemi i byliśmy ślepi.

A kiedy Słowo. które Potęgą jest i Nieskończonem Dobrem rozpłątało języki nasze, poczęliśmy się modlić o Mowę.

Pacierzom naszym błogosławiły jaskiniowe bogi i dęby nakarmione pieśniami wajdelotów wyśpiewywały nam po nocach srebrnych, hejnały słów. Słuchaliśmy ich w pokorze, bo byliśmy ludźmi tylko!

Wreszcie przyszedł czas, lata oczekiwany. Postęp przeorał Knutem Cywilizacji krnąbrny grzbiet Ludzkości i do Krzyża nowej ery przyćwiekował Gwoździem Kultury pierwotnego człowieka. Padł popłoch na ziemię całą, morza ruszyły z ostępów dzikich i runęły do nóg Krzysztofa.

A kiedy dzień-samobójca tonął w czerwieni widnokrężnej paraboli. usłyszeliśmy hymn. co jak pieśń słowicza rozpływał się w podchmurzu:... **„A Słowo był o u Boga. a Bogiem było Słowo!"...** Pieśń wieszcza ludu niebieskiego. który słów Bożych dźwigał Ewangelję, wykwitła nam na ustach.

Oto mówić będziemy, jako ludzie z wiarą i prawdą! I słuchać nas będą ludzie — którzy serca zwierzętom zaprzedali i wierzyć nam będą zwierzęta, które są udoskonaleniem Człowieka! O dzięki ci Słowo!

— — — — — — —

Trwoga wstrząsnęła krainą Białego Orła.

Bo oto pod pregierz wystawiono — Słowo. Było wielkie. krzyczące. I długo walczyło. nim tchórzliwy kaganiec zagwoździł mu krtań. — Umilkło. Jeno szklannemi oczyma pytało:

O ludzie, czemże mówić będziecie? Prosiliście o chleb, a biczowano was. ramionami żebraliście o pracę a wyszczuwano was przekleństwami, groźniejszemi, niźli bicz niewolnictwa! Jesteście mali, tak mali, że zdepcze was niesprawiedliwość, która jest większa od kuli ziemskiej! O ludzie...

Cisza zapanowała głucha. Jeno wicher łkań i westchnień pędził ku morzu wolnemu, krzyk o sprawiedliwość!

Śmierć albo Zwycięstwo Słowa!

Wy, którzy jesteście apostołami ewangelji Słowa — słuchajcie!

I wy, którym Słowo jest obce, nakarmieni stęchlizną apatji i bezcelowością życia, opuśćcie zwodzone mosty serc waszych — i słuchajcie!

— Idzie ku wam godzina, potężna, jak pięść boksera godzina zmartwychwstania Słowa!

Nadchodzi dzień, w którym staniecie na arenie, kędy rozegra się bój gladjatorów partyjnych, wy starcy, wy wdowy i sieroty i wy wprzągnięci w pług pracy państwowej ludzie pociągowi!

Nie będziecie w dniu tym błagali o śmierć kalectwa waszego, lecz krzyczeć będziecie sercem, w którem mieszka Prawda i Sprawiedliwość!

Odepchniecie łzy głodu i staniecie do walki mocarni i nieubłagani!

I niechaj wówczas wyrok czteroletniego Trybunału będzie dla was radością napojonego w pustyni! I niechaj zwycięzcze „TE DEUM" ogłosi wam rycerze Polski Katolickiej hymn, który jest quintesencją najżywszego Słowa

„Błogosławione państwo, którego panem Bóg jego!" **Jerzy St. Jolaszek.**

W górę serca.

Idziemy do walki, kierowani najgorętszą chęcią niesienia pomocy upośledzonym i biednym. Nie o mandaty tu idzie, ani o honory, ale o podjęcie ciężkiej i wprost ciernistej pracy w obronie tych, których dotychczas nikt rzetelnie i uczciwie bronić nie chciał.

Cały ogół najszerszych rzesz pracowników państwowych, emerytów i wdów, odczuwając konieczność **samoobrony**, zwrócił się z zaufaniem do tych. którzy okazali gotowość poświęcenia siebie, a może i swego losu, w ofierze upośledzonym.

Ale tu i tam znajdą się jednostki, a może i nieliczne grupki, kierowane Bóg wie jakiemi intencjami. może i dobremi, ale może i widokiem własnej karjery, albo może przestrachem, cechującym ludzi tchórzliwych. a może niewidzialną ręką, pragnąc może nieświadomie, lecz częściej świadomie przeszkodzić pracy, kierowanej zbożną intencją.

Kto z nieświadomości, lub z przekonania to czyni — trudno go za to potępiać. chociaż dobrej sprawie szkodzi. Lecz jeśli ktokolwiek o własnych korzyściach tu myśli i innych w tym duchu demoralizuje, niech przejdzie w pamięć z piętnem Judaszowem.

Tu i tam już to widzimy, może jeszcze gdzieindziej zbałamuceni pójdą za grupką tutejszych skarbowców. Nie umniejszy to zasług podjętych przez ludzi, idących do boju w obronie biednych i pokrzywdzonych, ani nie osłabi siły woli. a tylko zapali tę olbrzymią większość do tem większego wysiłku, by w walce tej zwyciężyć.

W górę więc serca. Z wiarą i silną wolą idźmy do zwycięstwa, bo ruch nasz potężnieje, nabiera, mimo tu i tam stawianych przeszkód, rozmachu i siły.

Gdzie silna wola i wiara — tam zwycięstwo.

JALU KUREK.

Francio — słodyczy świata!

Nowela poniższa znanego poety krakowskiego, opiewa niedawną tragiczną śmierć dwu lotników francuskich. Nungessera i Coliego, którzy zaginęli w czasie przelotu nad Atlantykiem z Paryża do N. Jorku. (Red.).

W niedzielę, dnia 8 maja 1927 roku, w południe, otworzył kap. Nungesser okienko kabiny i zobaczył z samolotu zieleniejące występy przylądków irlandzkich pod sobą. Wiał dobry północno-zachodni wiatr, siekąc obu lotników przenikliwem zimnem. „Biały Ptak" płynął szybko w czystem powietrzu, osadzony w niem pewnie i mocno. jak drzewo. Wyjątkowo nad wyspami Wielkiej Brytanji panowała pogoda. Kiedy obaj lotnicy wznieśli się zaledwie 300 metrów nad głowami śmiertelnie skupionego, 40-tysięcznego tłumu na lotnisku Le Bourget o godz. 4-tej nad ranem, wybuchła po upływie pół godziny burza, która usiłowała znieść aeroplan w kierunku zachodnim. Nungesser wzniósł kołyszący się motor na 1500 m. wzwyż i sunął w kierunku Lands Est.

Kapitan Coli, olbrzym o jednem zdrowem oku. gryzł w zębach czekoladę, bijąc rękami o poły kurtki ze zimna.

50-procentowy inwalida, kap. Nungesser położył jedną rękę na szkle manometru i przechylił się w dół. Patrząc na wystające palce Zielonej Wyspy myślał o przemijaniu sławy ludzkiej. Przemykały mu w zdruzgotanej kulami czaszce, którą wysiłki lekarzy skleiły w cudowny sposób — obrazy walk wojennych, żegnających go wśród ciszy na lotnisku tłumów, łez ukochanej matki, ostatniej niedzielnej modlitwy i cały kalejdoskop wzruszeń i wspomnień. szumiących w nim jak morze.

Przesunął rękę z manometru i zaczął gładzić błyszczące, naoliwione cząstki motoru. Oto tej świecącej armji żelaza. szkła i benzyny oddał w ręce swój los i swoją przyszłą sławę.

— Kapitanie Coli — proszę o szklankę araku!

Wskutek nadchodzącej mgły, opuścili się niżej, tak, że Nungesser dostrzegał białe kropki irlandzkich miasteczek.

Kap. Coli siedział przy aparacie nadawczym i utrzymywał kontakt ze stacjami europejskiemi na fali 800. Zgłaszał się Paryż, Cherbourg, Londyn, Havre, Paryż. Kopenhaga i jeszcze raz Paryż. Pytano się przeważnie o warunki atmosferyczne. Coli odpowiadał, że niezłe, mimo, iż nad wysokim Atlantykiem wisiała gęsta, atramentowa mgła.

„Biały Ptak" zniżył się na 600 metrów, aby nie stracić orjentacji. Pomimo rozwiniętej szybkości. co chwilę wpadał w rzadsze dziury powietrza. powodujące nieprzyjemne opadanie. Samolot znajdował się nad południowo-zachodnim cyplem Irlandji na 10-tym stopniu długości zachodniej.

— Kapitanie Nungesser — Paryż pyta, czy nam zimno — zapiszczał jednooki olbrzym, ślęczący nad zwojem lin w kącie.

— Odpowiedz im Coli, że jest nam ciepło.

O godzinie 4-tej popołudniu nawiązał Coli kontakt z Nowym Jorkiem i Long Island. Stacja na Long Island sygnalizowała gwałtowny orkan na wybrzeżach Kanady i Nowej Funlandji. Posłuszny radom Nungesser postanowił zboczyć prosto na zachód.

W godzinę po straceniu z oczu Irlandji aparat nadawczy Coliego przestał funkcjonować. Ostatnia depesza, jaką nadano, była odpowiedź dla stacji w Kopenhadze:

fala 800 — przelot paryż atlantyk n. jork — fatalna niepogoda — mgła — 18 długości zachodniej. 52 szerokości północnej — 8 maja, godzina 17 — nungesser coli

Po zepsuciu się aparatu radjowego Coli rzucił dwie flaszki w morze. Były to jednobrzmiące zawiadomienia o sytuacji.

Samolot opuszczał się coraz niżej, a śmiga wyrąbywała widoczną dziurę spiralną w gęstej, jak sukno mgle. Padał deszcz, zacinając lotników po twarzy. Niezłomny olbrzym Coli gryzł czekoladę i obserwował tachymetr. Na wysokości 300 metrów mgła cokolwiek zrzedniała i Nungesser dostrzegł przez lunetę błyskający światłem torpedowiec, jadący pod pełną parą w stronę Europy. Zakręcił cokolwiek samolotem na lewo. aby wpaść na szlak. uczęszczany przez transatlantyckie parowce. Niestety mgła wisiała wszędzie, jak kotara i niebezpiecznie było opuszczać się niżej. Zaczął dąć gwałtowny wicher i krople deszczu stawały się twarde i ostre. jak grad.

— Kapitanie Nungesser — napijmy się araku.

Rzeźwiący napój otulił ich ciepłem jak kołdrą. Nungesser stwierdził sytuację. Była godzina 9 i 20 minut. Znajdowali się na 32-gim stopniu długości zachodniej i 53-cim szerokości północnej.

Nungesser wzbił się na wysokość 1200 metrów i podwoił szybkość. Na zachód było niebo granatowe i rozdzierane piorunami. Panowało lodowate zimno. Przeraźliwy łoskot śmigi czynił wrażenie walącego się świata. Nungesser odwrócił się w stronę zalepionego czarnem kółkiem oka.

— Coli — uważaj. To jest, zdaje się, nasza ostatnia rozgrywka. Tu idzie o honor.

A potem dodał spokojnie:

— Na zachód płynąć nie możemy. Lecimy na północ.

„Biały Ptak" wziął kurs na ostry nord z szybkością trzy razy większą od poprzedniej. Leciał na niezmiennej wysokości. przecinając jak nożem zlodowaciałą platformę powietrza.

Coli dostał napadu lekkiej histerji. Był to 50-procentowy inwalida, podziurawiony kulami podczas wojny i chory nerwowo. Zaczął tragicznie żartować:

— Na północ jedziemy kapitanie, mistrzu. kolego? Może tak do bieguna? A coby na to powiedział Amundsen — kolego?

Nungesser zmierzył go wzrokiem wściekłym, jak wąż.

— Do Grenlandji lecimy Coli! Zrozumiałeś? Rzuć flaszki.

Olbrzym rzucił dwie flaszki w dół. podśmiechając się melancholijnie i obłędnie. Wziął do ust nieśmiertelną czekoladę i uzbroił oczy w lunetę.

— Coli — zbadaj szerokość.

Znajdowali się na 35-tym stopniu długości zachodniej i 58-mym szerokości północnej, oddaleni o 350 mil morskich od Grenlandji, a o 750 mil morskich od wybrzeży Labradoru.

O godz. 11-tej minut 35 wśród huraganu. chwycił Nungesser Coliego za rękaw i zaczął krzyczeć mu w ucho:

— Widzisz — lądować nie możemy. Podwozie wyrzuciliśmy za Bretanią. Ale możemy opuścić się na morze koło Nowej Funlandji. Płynie tam pełno okrętów i czeka na nas eskadra kanonierek amerykańskich.

— Coli — bierz wielki zachód.

Zakołysali się z miejsca na lewo i pojechali na ukos wiatrowi. Niestety wskutek błądzenia mieli już mało benzyny. Starczyło to zaledwie na 1000 kilometrów. to znaczy na przeszło 500 mil morskich. Nungesser oparł się łokciami o mapę, studjując zawzięcie. Coli był przy motorze.

(Dokończenie nastąpi).

Z chwili.

Anglja i my, jak 3 — 34. — Czemu tak cicho? — Czy kandydowanie do Sejmu to „dobry interes“?

Moralizuje się u nas na temat naśladowania obcych wzorów. Jakże jednak nie brać sobie za wzór takiej Anglji, gdzie tak jak i u nas istnieje partyjność i to w silnym stopniu, o ileż jednak w lepszym gatunku. Każdy uczeń IV. klasy wie, że w Anglji od wieków panowały walki Wigów i Torysów, zaś przeciętny czytelnik gazet wie także, że naród współczesnej Anglji rozpada się na 3 (dosłownie trzy) wielkie stronnictwa: konserwatystów, liberałów i pracy. I nie można powiedzieć, aby się te stronnictwa z sobą nie zwalczały. Każde z nich ma swoją epokę i jedno od drugiego naprzemian przejmuje rządy. Przecież w tej walce jest jakaś inna „forma“ A konkurencja między nimi polega w dążności do pomnażania potęgi państwa. Tam żadne stronnictwo nie śmiałoby nazwać się, tak jak u nas, stronnictwem pracy „państwowej“, bo nie można sobie pomyśleć, aby ich praca mogła być inna, niepaństwowa!

A jaka jest spoistość i dyscyplina wewnątrz tych stronnictw! Każde z nich ma swego stałego „leadera“, który zaraz po zwycięstwie w parlamencie zapraszany jest przez króla i otrzymuje odeń misję tworzenia gabinetu. Sprawa złożenia gabinetu jest kwestją dosłownie **pół godziny czasu**, tyle, ile potrzeba, aby napisać i wysłać kilkanaście listów do tych kolegów partyjnych, z których premjer chce złożyć gabinet. Premjer nawet nie oczekuje odpowiedzi. czy przyjmują teki. To się rozumie samo przez się, bo takie tam jest poczucie dyscypliny. Porównajmy to z historją naszych przesileń gabinetowych!

Więc jakkolwiek w Anglji panuje ten brzydki zwyczaj, że posłowie w czasie posiedzień Izby siedzą w cylindrach na głowach. to jednak bardzo by się nam przydały inne, „made in England“ polityczne zwyczaje.

* * *

Ostatnie u nas wybory odbyły się tak dawno, że nikt tak dalece nie pamięta. czy panowało wówczas większe, czy mniejsze niż dziś „podniecenie“ wyborcze. Osobiście mam wrażenie, że było więcej „życia“. I tak obecna kronika wieców przedwyborczych jest dość niemrawa Zaledwie tu i ówdzie powstała jakaś lokalna bijatyka. którą natychmiast „zlikwidowano“. Nigdzie nie zdobyto się dotad na jakaś bójkę w większym stylu? Ulotki. świstki. reklamy. słowem cała tak zwana „bibuła“ wyborcza nie rozpoczęła dotad swej zwykłej gwałtownej ofenzywy. Nikt nie kreśli nawet, jak to dawniej bywało, olbrzymich ósemek i dwójek na murach. I radio nie wywrzaskuje na ulicach różnych „programów“. Słowem, niema życia. Chciałoby się zawołać jak aranżer podczas mazura: „Hop, dziś, dziś! Więcej życia panowie!“

Czy to źle, czy to dobrze? Gdyby to było pewne, że jest to objaw powszechnej dojrzałości i wyrobienia, że każdy obywatel ma swój zdecydowany pogląd i nosi już swój gotowy numer listy w kieszeni, powiedziałbym: „Chwała Bogu, że jest spokój“. Lecz obawiam się raczej, że naogół świat nasz mało interesuje się sprawą składu ciał ustawodawczych, pomimo, iż mają one przecież rozstrzygać o epokowej wprost doniosłości sprawach. Przeciętny obywatel mówi sobie: „Niech się tam inni kłopoczą“ i machnąwszy ręką, pogrąża się coraz głębiej w ciasne koło swych interesów prywatnych.

Jest tedy potrzebne, nawet konieczne owo ożywienie atmosfery przez wiece publiczne, prasę, a nawet przez pospolitą, wzrokową reklamę, gdyż wywołane tem podniecenie udziela się mimowolnie wszystkim, porusza nawet tych obojętnych lub niezdecydowanych, których abstynencja przy głosowaniu ułatwiłaby niewątpliwie zwycięstwo czynnikom wywrotowym.

Zatem „więcej życia“, panowie!

* * *

W czasie układania kandydatur na listach wyborczych dała się odczuć inna jeszcze abstynencja. Wiele osób uchylało się od kandydowania z pobudek materjalnych.

Stanowisko posła jest, biorąc ze strony osobisto-życiowej, bardzo niby ponętne. Wprowadza w ośrodek życia państwowego, otwiera szerokie stosunki, daje dużo życiowych ułatwień, nawet uprzyjemnień, natomiast materjalna strona może się przedstawiać dla wielu kandydatów tak kuso, że jest się nad czem namyślać. Przypuśćmy, że zostaje wybrany urzednik lub nauczyciel szkół średnich lub powszechnych. Musi on zrezygnować ze swych poborów i ewentualnych zarobków ubocznych. a za swe poselskie diety. wynoszące 900 zł. miesięcznie, utrzymać siebie w stolicy i pozostawioną w domu rodzinę. A koszty kandydowania?

Dla wielu tedy kandydatów decyzja przyjęcia mandatu jest niewątpliwie ciężką ofiarą. **t.**

Wybory a Emeryci.

Raz na pięć lat, przez dwa miesiące, emeryci i wdowy stają się pełnowartościowymi obywatelami Państwa Polskiego. Ci sponiewierani parjasy. których część obdarzono hańbiącem przezwiskiem. opuszczają swoje nędzne schroniska i biorą udział w zgromadzeniach wyborczych, na które ich **zaproszono!** Przed pięciu laty było tak samo. W roku 1922 również ich zapraszano i wtedy słyszeli od przyszłych wybrańców ludu wszelkich odcieni politycznych, że emeryci są weteranami służby państwowej, że oni to nieśli kulturę w najodleglejsze zakątki dawnej Galicji i t. d. i t. d.... Emeryci i wdowy. przekonani, że słowa te są szczere. tłumnie głosowali po zaciętej agitacji i oczekiwali raju na ziemi. chociaż wtedy im się tak źle jeszcze nie powodziło. Gdy nowy Sejm się zebrał. ustawa emerytalna była jedną z pierwszych ustaw. która wpłynęła do laski marszałkowskiej. Ponieważ z dniem 1 listopada 1922 r. p. minister skarbu zastanowił podwyższenie mnożnika dla emerytów. wdów i sierót, Związki zaczęły nachodzić pojedynczych członków Sejmu z prośbami i memorjałami, przedstawiając krzywdy. jaka się im wyrządza i starając się lepszego traktowania w nowej ustawie. Lecz wówczas oblicze tych panów się zmieniło! Z potulnych kandydatów. proszących o głosy emerytów i wdów. stali się nieprzystępnymi dygnitarzami! Zakrywali się koniecznościami państwowemi. obrońcami Skarbu Państwa. a gdy delegaci stali się natrętnymi. natenczas oświadczono im wprost. że się nie ma obowiązków względem emerytów. bo odnośny poseł został wybrany przez obywateli, a nie przez emerytów.

Cała nienawiść ostatniego Sejmu względem emerytów znalazła wyraz w słowie wstępnem do ustawy emerytalnej z 1923 r., w którem ówczesny referent tej ustawy (ze stronnictwa Z. L. N.) zaznaczył. że Państwo Polskie objęło po zaborcach pewną ilość emerytów i przyjęło obowiązek moralny jako względem obywateli Państwa Polskiego, jednak nie opartych o żadne pretensje publiczno-prawne! No i uchwalono ustawę. Zniszczyła ona przez degradację całe zastępy obywateli nad grobem stojących. obniżyła stopnie uposażenia o 1 do 3 kategoryj.

Wówczas zrozpaczeni emeryci zwrócili się do Rządu i po dwuletnich staraniach udało się osiągnąć, iż p. Grabski w lipcu roku 1925 wniósł nowelę do Sejmu. w której usunięto częściowo wyrządzone krzywdy.

Ale niechętny Sejm nie wziął tej noweli pod obrady. tak że gdy Rząd w listopadzie 1925 roku runął. zostawiając puste kasy, p. Zdziechowski wycofał tę nowelę. która do dnia dzisiejszego nie zobaczyła światła dziennego!

Po przewrocie majowym zaczęły się kiepskie czasy dla karjerowiczów sejmowych! Ale nienawiść względem emerytów nie ustała. Gdy w grudniu 1926 delegacja Związków Zrzeszeń upominała się w Sejmie. ażeby także dla emerytów uchwalić dodatek drożyźniany, prezes komisji budżetowej oświadczył. że Rząd tej pozycji nie wstawił do budżetu. a referent budżetowy p. Michalski wprost odmówił. zapewniając. że umówił się już z p. Czechowiczem. by emerytom i wdowom przyznać jednorazową zapomogę. Dnia 5 stycznia 1927 r. p. Ryger żądał wstawienia 5 i pół miljonów zł. dla zrównania emerytów zaborczych z polskimi, większość komisji sprzeciwiła się temu, a prezes komisji budżetowej usprawiedliwił to tem, że emerytom przyznano 7 miljonów na 10% podwyżkę!

Tak wyglądali dobroczyńcy, wybrani głosami emerytów! A teraz? Teraz powtarza się ta sama komedja!

Na wiecu we Lwowie we wrześniu 1927 r. referent ustawy emerytalnej z roku 1923 zapewniał, iż jest największym przyjacielem pracowników państwowych i emerytów, a na wiecu emerytów kolejowych w Krakowie 30 października ub. r. były prezes komisji budżetowej, ten sam, który 5 stycznia 1927 r. głosował przeciw zrównaniu emerytów zaborczych z polskimi, bił pięścią o stół i zapewniał zgromadzonych, że na najbliższem posiedzeniu Sejmu stanie w obronie tych pokrzywdzonych.

Ale to najbliższe posiedzenie trwało ledwo kilka minut.

Dlatego emeryci, wdowy i renciści powinni obecnie być ostrożniejsi, a głosy swoje oddać temu kandydatowi, który okazał się ich prawdziwym opiekunem, który stoi na czele organizacji walczącej o prawa ich i któremu mają do zawdzięczenia 10% podwyżkę poborów, zwrot mieszkaniowego dodatku, jako zasiłku i ostatniego zasiłku 45%.

Emeryci całej Rzeczypospolitej uznali jego działalność, co znalazło wyraz w setkach listów dziękczynnych, a my. w Krakowie. okażemy mu nasze uznanie, oddając mu nasze głosy.

Inż. Stekel.

Zamiast wesołego kącika.

Polityk z Chrzanowa.

Miała Francja swojego Richelieu'go, czemużby nie miał mieć i Chrzanów swego Pelikana. Dobrze mu się widać wiedzie, choć na emeryturze, ma humor i tupet. Więc kiedy się dowiedział, że gdzieś tam w Krakowie odważyli się urzędnicy wraz z emerytami wysunąć swoich kandydatów do Sejmu i Senatu, popadł w natchnienie, wypił dwa kieliszeczki „mocnej z kminkiem“, no i, moster-dzieju. wypisał list do Redacji „Jedności“. jak śmiała o tem drukować odezwę, a nie czekając, mości-panie. na odpowiedź, odpis listu swego przesłał do „Kurjera Ilustrowanego“. by się nie tyle uwiecznić bodaj raz w życiu. ile ośmieszyć.

Ale imć pan Pelikan, mimo swego „liberum veto“, nic nie uzyskał. bo w Krakowie, mimo protestu chrzanowskiego polityka, pójdą wszyscy hurmem do urny i oddadzą kartki z nr 25.

Znalazł się wśród 12 apostołów jeden Judasz, mógł się znaleść między 90 tysiącami emerytów jeden pan Pelikan z Chrzanowa.

Bodaj to być bystrym politykiem, no — i mieć dobry humor, panie mości-koniku, jak mawiał mój stary przyjaciel. **Korespondent z Kłaja.**

—ooo—

Coś o Mandarynie.

Działo się to Roku Pańskiego... mniejsza o to, dość, że w czasie wyborów. Ten i ów. jako że to przystoi, iż można coć zyskać. może awans, a może order zielonego słońca. powiedział sobie. ano poprobuję. może się sztuka uda. Więc mandaryn, co to skarbu strzeże. zawezwał podwładnych i dał rozkaz. by zwołali niewolników. Zeszła się ich skromna gromadka i stanęli w szeregu. Mandaryn zawołał gromkim głosem. naśladując cerbera z Hadesu: ha służba. psiakrew, słuchać, co wam mówią... stanąć tu gromadą, milczeć i głosować.

Po zebranych przeszedł dreszcz przestrachu, lica ich zbladły. zatrzęsły się łydki. a w duszy myśleli — cholera mandaryn się wściekł, widać się stolec pod nim chwieje, a może... może o orderze myśli.

Podwładni ślepo uchwalili wszystko, co chciał pan mandaryn, ale milczeli, choć w duszy mu złorzeczyli.

Kazał... podpisali, rozkaz... wykonali, lecz przy wyborach... inaczej głosowali.

A działo się to nie w dzikiej Azji. ani w Chinach, lecz gdzieindziej na szerokim świecie. gdzie mógł jeszcze istnieć mandaryn o chińskim mózgu i jego niewolnicy. o bojaźliwych językach, lecz o mężnych sercach.

Na wieczną pamiątkę, spisano Roku Pańskiego 1928 w podwawelskim grodzie.

Diarjusz

od 30 stycznia do 15 lutego.

30 stycznia: Podpisanie traktatu rozjemczego między Niemcami a Litwą.

3 lutego: Ostateczny termin składania w Komisjach okręgowych list wyborczych. W mieście Krakowie, stanowiącem okręg 41, zgłoszono 12 list.

6 b. m.: Ogłoszenie dekretu o organizacji władz administr. 7 b. m. Wydanie dekretu o ustroju sądownictwa.

8 b. m.: Wejście w życie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 stycznia b. r. o zniesieniu Tymcz. Wydziału Samorządowego.

9 b. m.: Ogłoszenie dekretu Prezydenta Rzplitej w organizacji i zakresie działania władz administracyjnych.

10 b. m.: Ogłoszenie dekretu Prezydenta Rzplitej o ustroju sądownictwa, wchodzącym w życie od 1 stycznia 1929 r.

10 b. m.: Francuska Izba posłów wyraziła znaczną większością zaufanie rządowi Poincarego.

Nasi Przyjaciele.

Na fundusz prasowy i wyborczy złożyli.

Nasi przyjaciele i wyborcy złożyli: P. Inż. Wiktor Skołyszewski z Krakowa 20 zł; Pokucki Związek emerytów w Kołomyji 25 zł; Związek emer. Oficerów W. P. w Krakowie 25 zł; pp. Jan Kubicki z Bochni 8 zł; G. z Krakowa 2 zł; J. Gurstka z Trembowli 2 zł; Stanisław Weinar z Przemyśla 2 zł; Grzegorz Oleśniowski z Jazłowca 1 zł; Wilhelm Witek z Bielska 1 zł; B. Kosidowski z Żegociny 1 zł; Józef Wilczyński z Dubna 2 zł; Szczygieł z Rymanowa 1 zł; J. Barthelmus z Białej 2 zł; Dr Fr. Zaremba z Tarnowa 5 zł; Jan Zbiegieł. Strzelce wielkie 2 zł; Aleksander Maresch z Przemyśla 2 zł; J. C. z Krakowa 2 zł; Podrażniczkówna z Krakowa 2 zł; Józef Mazur z Podhajec 1 zł; Kanc. Główna ks. K. Lubomirskiego w Krakowie 1.50 zł; Karol Schmid z Sękowej 2 zł; Karol Kopytkiewicz z Wiśnicza 1.50 zł; Szymon Melnyk z Oświęcimia 2 zł; E. P. z Krakowa 5 zł; Cowczyk z Oświęcimia 1.50 zł; Juljan Peller z Tarnopola 1 zł; Malecki z Krakowa 1 zł; Krämer 1 zł; Romuald Szulisławski z Krakowa 6 zł; Alfons Statyński ze Złotnej 1 zł; Anna Ilczyszyn z Halicza 1.50 zł; Cyryl Tchurzewski z Krakowa 5 zł; Fr. Wiśniowski z Krakowa 5 zł; G. z Krakowa 5 zł; Stan. Grabowski z Cieszyna 2 zł; Józef Halisch 5 zł; Inż. Stefan Cipser z Bolechowa 4 zł; Wład. Szczygieł z Rymanowa 2 zł; A. D. z Grybowa 4 zł; U. P. Rymanów 5 zł; M. Afendik z Dubna 3 zł; W. Kalik sm. Płk. z Krakowa 2 zł; Zygm. Turski, Tarnopol 10 zł; J. Bohdanowicz Mątwy/N. 6 zł; Filip Rakowski z Krościenka 2 zł; M. Ryś z Rzeszowa 2 zł; Stan. Skuba z Tuchowa 4 zł; Pracownicy sądowi w Tuchowie 13 zł; em. pułk. inż. Niewiadomski 5 zł; Pracownicy skarbowi z Kolbuszowej 5 zł; Ch. L. we Lwowie 5 zł.

Z licznych głosów solidaryzujących się z akcją Krakowa, przytoczymy tylko kilka dla podniesienia ducha i serc do zwycięskiej walki o nasze prawa.

I tak: Pokucki Związek emerytów w Kołomyi pisze „odnośnie do odezwy „Jedności“ z dnia 1 lutego b. r. przesyłamy 25 zł; na fundusz wyborczy i godzimy się jak jeden mąż wszyscy na kandydatów **Dra J. Krajewskiego i gen. Springwalda**“.

W tym samym duchu nadesłał nam pismo prezes wojewódzkiego Związku z Tarnopola p. Turecki, zasyłając „Szczęść Boże“ i dołączając 10 zł. na fundusz.

Ze Lwowa, od jednego z bardzo poważnych pracown. czynnych (p. Ch. L.) otrzymujemy list wprost entuzjastyczny, w którym pod koniec pisze: „ze skromnej mojej pensji, bo żadnych dochodów nie mam, mimo choroby mej żony, przysyłam Wam 5 zł. i życzę „Szczęść Boże“.

Listów tej treści od pojedyńczych ludzi i Związków nadchodzi do Redakcji wprost setki i trudno wszystkie streszczać.

Porada prawna
i
Odpowiedzi Redakcji.

P. Leonowi S. w Warszawie. Ustawa emerytalna z r. 1923 odnosi się tylko do urzędników, względnie emerytów państwowych. Późniejsze lata samorządowej służby do emerytury państw. nie będą doliczone. O ile zaś chodzi o doliczenie lat służby państwowej do emerytury samorządowej, musiałoby być przy przejściu do służby samorządowej zastrzeżone. Jedynie urzędnicy b. Wydziału krajowego, a późniejszego b. Tymcz. Wydziału Samorządowego są zrównani z urzędnikami państwowymi.

Prenumeratorowi 1163 w Krakowie. Używanie imion nie jest ograniczone żadnemi przepisami.

P. Stanisławowi S. w Gaju. Zasiłek Pana za rok 1927, powinien wynosić 38 zł. 40 gr. Obecny zasiłek wynosi około 14.50 i płatny jest w dwóch ratach.

P. Józefowi O. w Ustrzykach D. Bezwątpienia emerytura należy się Panu już od następnego miesiąca po przeniesieniu w stan spoczynku (art. 22 ust. emer.). Decyduje data w odnośnym dekrecie podana, ewentualnie data dekretu. Policzenia 10 lat mogło nastąpić tylko przy wymiarze emerytury, ale niezdolność do zarobkowania musiała wynosić co najmniej 95%.

P. Janowi S. w Tarnowie. Zeszłoroczny zasiłek urzędnika VI. stopnia samotnego w Tarnowie, wynosił ściśle 209 zł. 65 gr. Koledzy Pańscy, którzy otrzymali wyższy zasiłek są albo żonaci, albo pobierają zasiłek wedle wyższej klasy.

P. J. T. w Stryju. Czy straty wojenne stwierdzone orzeczeniem komisji będą kiedy chociaż częściowo zaspokojone, przewidzieć nie można, gdyż zależy to od rozrachunku z Austrją. W każdym razie widoki są b. słabe. Co się tyczy numeru losu loterji państw. decydują warunki loterji. Naszem zdaniem możnaby odmówić przyjęcia losu z innym numerem, niż umówiwszy, względnie poprzedni.

P. Janowi N. w Buczaczu. Do zaliczenia lat służby w żandarmerji do służby względnie emerytury w wydziale powiatowym nie ma prawnej podstawy. Wydział pow. może to uczynić na prośbę pańską, ale zmusić go do tego nie można.

Czytelnikowi 1175. Przepisu przyznającego pracownikom kontraktowym dodatku na mieszkanie i posuwania się w szczeblach płacy nie ma, decydują warunki umowy służbowej, której treści nie znamy. Tylko brzmienie tej umowy mogłoby uzasadnić Pańskie żądania.

OGŁOSZENIE.

Kartki wyborcze z Nr. 25 wydaje Komitet wyborczy, przy ul. And. Potockiego L. 11, I p., od godz. 10 rano do 12 w południe i od godz. 4 do 8 wieczór.

Komu zależy na poparciu naszych kandydatów i obrońców — niech przysyła na fundusz wyborczy do Administracji „Jedności“.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Jerzy St. Polaczek.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Rozka.